

STANISŁAW KSIĄŻEK

Tylko nieliczni Żydzi uniknęli wywiezienia z Działoszyc. Udało się uciec z transportu Aronowi Edelmanowi, który zajmował się skupem zboża. On był głównym odbiorcą pszenicy, wypielegnowanej przez ojca. Producent i kupiec mieli do siebie zaufanie, bo gdy brakowało pieniędzy na zapłatę wiosennej raty podatku, można było wziąć u Arona zaliczkę już na nowe plony. Nie brał procentu, ale miał zapewnioną dostawę zboża. Uczciwy z uczciwym mógł się dogadać. W najtrudniejszej chwili życia, po utracie żony i dzieci, Aron zjawił się po północy za oknem od strony podwórza, pukał w szybę i przyciszonym głosem wołał: – Władek, Władek, to ja Aron, daj mi chleba! Pamiętam do dziś wołanie prawdziwie głodnego człowieka. Przeżył dzięki trzem lub czterem rodzinom, które go żywiły i ukrywały. Gdy było ciepło i zboża na tyle wysokie, że był niewidoczny, pozostawał w polu, a tylko nocą przychodził po chleb. I nie tylko po chleb, bo po pewnym czasie uległa zniszczeniu odzież i obuwie. Ojciec kupił mu na targu drewniaki za własne pieniądze. Aron nie miał żadnych kosztowności, a ci, którzy go utrzymywali, czynili to z chrześcijańskiego miłosierdzia. Jesienią siedział w stodole, a zimą w chlewie. Wtedy osobiście ojciec nosił mu gotowane jedzenie.

Wyzwolenia przez radzieckich frontowców doczekał w naszej oborze zaraz po połowie stycznia 1945 r. Wyjechał do Izraela, napisał dwa listy, ale dla zapracowanych rodziców utrzymanie korespondencji było uciążliwe. Za świadczoną pomoc nie oczekiwali żadnych korzyści ani materialnych, ani honorowych. Przez utrzymywanie korespondencji sąsiedzi mogli dopatrywać się korzyści. Tak w Dzierżni „obnoszono” przedwojennego sołtysa o nazwisku Konieczny. Oprócz moich rodziców, Aronowi pomagała również jedna rodzina z Kwaszyna. Nazwiska nie pamiętam, a rodzice już nie żyją. Gdy Aron był w stodole nad klepiskiem, chodziłem tam i rozmawialiśmy za sobą. Miałem wtedy 12–13 lat (ur. [w] 1931 r.).

Nie mam całkowitej pewności co do nazwiska Arona. Działoszyce są od nas odległe ok. pięć kilometrów. Mieszkaliśmy na początku wioski. Było to przejście z Kujawek. Do wspomnianego Kwaszyna szło się miedzą ok. kilometra, bo tak ułożone były działki ornego pola. Wracając do żydowskich nazwisk, to w naszym otoczeniu było znanych z pięć nazwisk, a Działoszyce miały pięć–siedem tysięcy Żydów. Wyżej zamieszczony wycinek to część materiału przesłanego ks. A. Jasińskiemu z Gniezna do przygotowywanej [brak].